

□ **Taniec Aborygenów zamieszkujących płw. Ziemia Arnhem
na północnym wschodzie Australii**
foto. David Hancock / Anzenberger / Forum





Spoleczeństwo • Świat

Bóg w krainie Oz

AGNIESZKA BURTON

Co trzeci mieszkaniec Australii nie wyznaje żadnej religii. Australijczycy albo są twardo stąpającymi po ziemi pragmatykami, albo poszukują duchowości w przyrodzie, jodze bądź New Age'u

WSZYSCY JESTEŚMY GWIEZDNYM pyłem, więc nie jest ważne, jaką religię wyznajemy – mówi Anthony: wiek średni, wzrost średni i takowe wykształcenie. Mądry, jak to się mówi, życiowo, nie z książek. Napodróżował się, gdy jeszcze można było, napracował na rozgrzanych australijskich dachach. Włosy poskręcane, ręce twarde, plecy usiane słonecznymi plamami, twarz pogodna, szeroka jak australijskie tereny pustynne zwane Outback, tu i ówdzie poznaczona mapą zmarszczek. Co lubi Antek? Australijski futbol i surfingową deskę, pogrillować z najbliższymi, pośmiać się, nawet z samego siebie. Czego nie znosi? Udawania, konsumpcjonizmu – po 

cholere nowy samochód, nowe ubranie, skoro stare jeszcze się nie rozpada? Typowy, pragmatyczny i wyluzowany, Aussie, można by rzec. Sadzam go więc któregoś dnia obok siebie, rygluję drzwi, aby nie zwał, zabieram iPhone'a i proszę:

– Pogadajmy o religii.

A on krzywi się, ziewa:

– Ale do sedna, bo nie zdzierzę.

– Opowiedz: jak to było dorastać w kraju laickim? – pytam.

Wrusza ramionami.

– Fajnie. Mieliśmy ciekawsze rzeczy do roboty niż latanie do kościoła, nawet ci ze szkół katolickich nie chodzili. Nie wiem dlaczego, ale w pewnym momencie mama posłała mnie i rodzeństwo na religię przy kościele. Pochodziliśmy parę razy, wynudziliśmy się, w końcu machnęła ręką: „Strata czasu”, i nas wypisała.

– Twoja babcia była Francuzką i katoliczką, prawda?

– Opowiadała, jak przyplłynęła do Oz [potoczne określenie Australii wśród tamtejszych mieszkańców – przyp. red.], będąc w ciąży z moją matką. To były lata 50., ona bez znajomości języka, w „dzikim” kraju, wszystko wokół było siermiężne, wszędzie czuć było smród smażonej baraniny, a księża pukali, przychodzili, namawiali do ochrzczenia dziecka. No to się zgodziła.

– Twoi przyjaciele również są niewierzący, a jednak posyłają swoje dzieci do szkół katolickich. Dlaczego?

– Bo te szkoły są dużo tańsze od potwornie drogich prywatnych, a mają lepsze zaplecze od darmowych szkół państwowych.

„Przeciętny Australijczyk brzydzi się mistyką, trudno go zaplątać w kult polityków. Na szczycie australijskiej drabiny społecznej siedzi dżokej” – pisał w latach 60. reporter Lucjan Wolanowski

– Czy w szkole publicznej, do której chodziłeś, uczyliście się o różnych wiarach?

– Ludzie pojawili się w Australii, zanim powstały współczesne religie. Od ponad 60 tys. lat przekazywali sobie mity o stworzeniu świata mówiące o wielkich stworach: megafaunie, o białych duchach – pierwszych Europejczykach, i o tym, że pochodzimy od gwiazd.

– Co myślisz o wyznawcach Jezusa, Buddy, Mojżesza czy Mahometa?

– We współczesnym świecie nie ma miejsca dla religii. Przekonanie, że tylko moja religia jest właściwa, to według mnie błąd poznawczy. Jeśli ktoś chce marnować niedzielny poranek na siedzenie w świątyni, to jego strata.

– Co chcesz, aby zrobiono z twoim ciałem po śmierci?

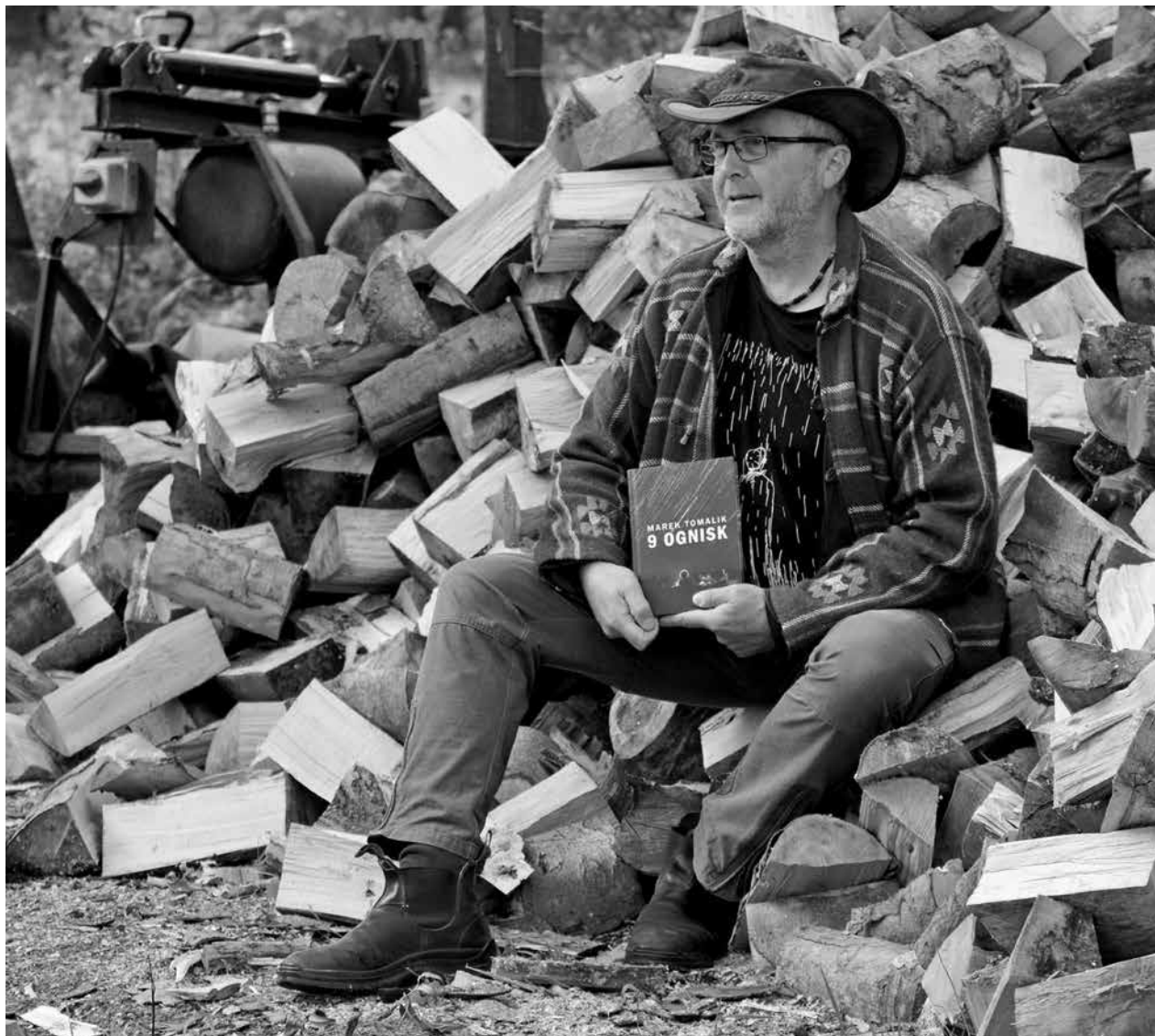
– Cmentarze to marnotrawstwo przestrzeni. Fajnie, jakby mogli zakopać mnie gdzieś pod drzewem, bez tablic, znaków, że tam jestem.

Opowieść o odważnym

PIERWSI BIAŁI MIESZKAŃCY AUSTRALII TO WIĘŹNIOWIE i strażnicy. Na ich codzienne doświadczenie składały się: surowe kary cielesne, katorżnicza praca, głód, lęk przed tym, co czai się w górach. Zdemoralizowani i walczący o przetrwanie, nie zajmowali się religią. Nieliczni duchowni Kościoła anglikańskiego byli trybikami maszyny imperialnej: zasiadali w sądach, otrzymywali nadziały gruntów, oddawali się osadnictwu.

Na początku XIX w. walutą kolonii był rum. W 1808 r. żołnierze nielegalnie handlujący alkoholem obalili gubernatora i na dwa lata przejęli władzę. „Rebelię rumową” zakończył Lachlan Macquarie, który szokował społeczeństwo powoływaniem „emancypowanych” (skazanych, których wyroki wygasły lub którzy otrzymali ułaskawienie) na stanowiska rządowe i zapraszaniem ich do domu rządowego na herbatki. W zamian wymagał, aby „emancypowani” prowadzili życie chrześcijańskie: regularnie chodzili na msze i żenili się z anglikankami. Macquarie, znany z wypijania minimum 12 szklanek piwa dziennie, ograniczył w kolonii handel alkoholem, potępił konkubinaty i zakazał wymawiania brzydkich słów w niedzielę.

Ponieważ kolonia karna w Nowej Południowej Walii (najwcześniej zasiedlonej części Australii) była własnością nie Anglii, lecz Wielkiej Brytanii, zsyłano tam również Irlandczyków – katolików. Konflikt dwóch skłóconych od stuleci religii był nieunikniony. Władze



▣ Podróżnik Marek Tomalik, bohater reportażu fot. z archiwum Agnieszki Burton

kolonialne do 1820 r. zakazywały Irlandczykom odprawiania mszy, a jednego z misjonarzy deportowano za „sianie zamętu”. W regionie działali też Szkoci: prezbiterianie i metodyści – wesleyanie. Aby nie dochodziło do sporów religijnych, władze musiały wyjść poza przyjęte ramy, a do tego potrzebny był umysł światły i odważny.

Wtedy w Australii pojawił się Richard Bourke. Co o nim wiemy? Łysiejące czoło, wąski nos, ciemne oczy, sportretowany w czerwonym galowym mundurze. Był irlandzkim właścicielem ziemskim i prawnikiem wykształconym w Oxfordzie, ale ponieważ włości nie przynosiły wielkich dochodów, wstąpił do służby

kolonialnej. Doświadczenia administracyjne zbierał w Afryce Południowej, potem dzięki wpływom przyjaciół ze stronnictwa wigów otrzymał najwyższe stanowisko brytyjskiej administracji – gubernatorstwo Nowej Południowej Walii. Jako Irlandczyk otoczony był katolikami i znany z tolerancji w sprawach wiary. Rozumiał, że jedyną drogą do zgody będzie sprawiedliwy podział pomocy rządowej pomiędzy różne wyznania. W lipcu 1836 r. doprowadził do uchwalenia Aktu o Kościołach, który pozbawiał Kościół Anglii statusu państwowego i wprowadzał równouprawnienie pomiędzy różnymi wspólnotami religijnymi. Za swoje czyny został



□ Ks. Tomasz i Anthony, bohaterowie reportażu fot. z archiwum Agnieszki Burton



odznaczony Wielce Zaszczytnym Orderem Łaźni, wystawiono mu pomnik w centrum Melbourne, jego nazwiskiem nazwano główną ulicę miasta, wioskę w interiorze, a także dwa hrabstwa.

Rozmowa z badaczem

DZIŚ STATYSTYKI POKAZUJĄ, ŻE PRAWIE CO TRZECI mieszkaniec Australii nie wyznaje żadnej religii. Australijczycy albo są twardo stąpającymi po ziemi pragmatykami, albo poszukują duchowości w przyrodzie, jodze, czy New Age'u.

„Przeciętny Australijczyk brzydzi się mistyką, trudno go zapłacić w kult polityków. Na szczycie australijskiej drabiny społecznej siedzi dżokej” – pisał w latach 60. XX w. w książce *Pocztą do Nigdy-Nigdy* reporter Lucjan Wolanowski.

„Zgodnie z tradycją w australijskim domu nie rozmawia się przy stole o polityce i religii, gdyż może to prowadzić do rozbieżności zdań. (...) Urzędowe pytania w kwestiach religijnych nigdy nie są obligatoryjne” – dodawał w 1997 r. historyk Wiesław Olszewski.

„Australia ma niską temperaturę religijnych emocji – zbytnio się tym tematem nie podnieca – a ci, którzy się ekscytują albo podchodzą do religii poważnie, są traktowani z podejrzliwością. Tak zawsze tu było” – mówił w 2019 r. dla ABC News australijski ekspert ds. religii Gary Bouma.

Podoba mi się narodowy brak ekscytacji religijnością, chcę się dowiedzieć, skąd się ten luz bierze. Rozmawiam o tym z Constantem Mewsem, profesorem z Centrum Studiów nad Religijnością Uniwersytetu Monash w Melbourne.

– Ten niski poziom emocji w Australii różni nas od USA, gdzie retoryka religijna prowadzi do polaryzowania debat, a ekstremiści często dominują w mediach. W Australii nie ma jednej wiodącej instytucji religijnej, dążącej do obrony swoich interesów. Jest za to wiele odłamów i związków religijnych (chrześcijańskie, żydowskie, islamskie, buddyjskie), które całkiem nieźle ze sobą współpracują. Oczywiście niektóre instytucje religijne podczas referendum w grudniu 2017 r. prowadziły kampanię przeciwko legalizacji związków jedнопłciowych, jednak przegrały z większością głosów społeczeństwa popierającego równość małżeńską – mówi.

W opracowaniu opublikowanym na stronie Parlamentu Australii *Religia w australijskiej polityce krajowej XXI wieku* czytamy: „Podczas gdy Australia staje się coraz mniej religijna, paradoksalnie, w rządzie koalicyjnym i w Partii Pracy kwitnie chrześcijaństwo”.

Katolicy w Australii wywodzili się głównie z klasy robotniczej o irlandzkich korzeniach i skupiali się wokół lewicowej Partii Pracy (Labor Party), partia liberałów (Liberal Party) rekrutowała się zaś z anglikańskich

i prezbiteriańskich klas średnich. Dziś to jednak konserwatywni liberalowie częściej niż laburzyści powołują się na głos sumienia i zajmują dość zachowawcze stanowisko w sprawach takich jak eutanazja, aborcja i równość małżeńska. Australijczycy uważający z reguły, że wiara to sprawa zupełnie prywatna, mieli jednocześnie premierów takich jak Kevin Rudd i Tony Abbott, a także senatora Cory'ego Bernardiego, którzy głośno deklarowali swoje przekonania religijne.

Pytam Mewsa, jakie są oznaki chrześcijaństwa kwitującego w rządzie i partii opozycyjnej. Profesor odpowiada:

– Mamy obecnie chrześcijańskiego premiera Scotta Morrisona należącego do charyzmatycznego Hillsong Church. W rządzącej konserwatywnej koalicji jest współcześnie prawdopodobnie więcej katolików niż w lewicowej Labor. Ale nawet wśród laburzystów zawsze są tacy, którzy przypominają o chrześcijańskich tradycjach sprawiedliwości społecznej. Na szczęście w Australii prądy ekstremistyczne nie są tak silne jak w Stanach albo w niektórych krajach Europy Wschodniej. Także środowiska muzułmańskie są umiarkowane. Jednak zdarzają się radykalni prawicowcy, którzy robią wszystko, aby poszerzyć swoje wpływy i wywołać paranoję wśród słuchaczy. Ten problem przesuwa się obecnie ze sfery religijnej na obszar działania antyszczepionkowców.

Opowieści liczb

XIX-WIECZNE SPOŁECZEŃSTWO AUSTRALII BYŁO W WIĘKSZOŚCI obojętne w sprawach wiary, choć formalnie chrześcijańskie. Popularne były małżeństwa religijnie mieszane, Kościoły pełniły funkcję klubów towarzyskich, a wielu duchownych serwowało z ambony przegląd prasy. Dla chrześcijan z Europy, w której panowały surowe zasady moralne, Australia zdawała się „królestwem nicości”. Dla wolnomyślicieli była natomiast przykładem „pierwszego postchrześcijańskiego społeczeństwa”.

Mieszkające w miastach klasy średnie chciały pełnego oddzielenia państwa od Kościoła, a przede wszystkim zaprzestania finansowania instytucji religijnych ze środków publicznych. W samym stanie Wiktorii corocznie dzielono pomiędzy wyznania 50 tys. funtów, a w posiadaniu Kościołów znajdowały się rozległe grunty, często zwolnione z podatków. W roku 1851 finansowania Kościołów zaprzestała Australia Południowa, potem stopniowo kolejne stany, w 1895 r. Australia Zachodnia.

Ryszard Kapuściński opowiadał kiedyś w wywiadzie o niekonfliktowej wielości Kościołów i specyficznej

demokracji w RPA, gdzie jedni są wyznawcami tego proroka, a po przeciwnej stronie ulicy mieszkają wyznawcy innego. Ale każdy żyje dla siebie i jest przekonany o tym, że jego prorok jest najważniejszy. I ten świat nie układa się w żadne hierarchie. W Australii jest podobnie. Istnieją tu dzielnice różnych wyznań. I tak najbardziej religijnym rejonem są zachodnie przedmieścia Sydney: Greenacre, Chullora, Bossley Park, Horsley Park. W Melbourne jedną z dzielnic kościołów jest Keysborough. Wygląda mniej więcej tak: podmokłe łąki na dalekich przedmieściach, czarne krowy ukryte w cieniu eukaliptusa, przez płot ze strzelistym polskim kościołem Towarzystwa Chrystusowego sąsiaduje buddyjski klasztor Dhamma Sarana, naprzeciwko minarety tureckiego meczetu, wietnamski kościół ewangeliczny, a na horyzoncie cebulaste dachy serbskiej cerkwi św. Stefana, za zakrętem skrył się wielki jak egzotyczny pałac przybytek sikhów.

Jak podaje Australijskie Biuro Statystyczne: w 1911 r. 96% Australijczyków uważało się za chrześcijan, w 1966 r. chrześcijan było 88%, a w ostatnim spisie ludności z 2016 r. tylko 52%, w tym dominował katolicyzm ze swoimi 22,5% populacji. Powód malejącej liczby chrześcijan? Z jednej strony to obalenie polityki „Białej Australii” w latach 60. XX w., która ograniczała wstęp do kraju-rajy jedynie dla białych, i to najlepiej Anglosasów – odtąd w Australii zaczęli pojawiać się np. przybysze z krajów azjatyckich wraz ze swoimi religiami. Z drugiej – laicyzacja i zobojętnienie religijne, związane z przemianami cywilizacyjnymi, które dotknęły wiele krajów zachodnich.

Liczba osób niewyznających żadnej religii rośnie: między 1966 a 2016 r. wzrosła z 0,8% do 30%. Niewierzącymi są najczęściej młodzi pomiędzy 18. i 34. rokiem życia, częściej mężczyźni niż kobiety.

O czym jeszcze mówią liczby?

Ze najszybciej starzejącą się religią jest judaizm (wymiera społeczność żydowska przybyła do Oz po II wojnie światowej), a także chrześcijaństwo – najwięcej chrześcijan jest wśród osób powyżej 65. roku życia.

Ze najszybciej pączkującymi religiami są: hinduizm, islam, sikhizm. Każda z tych wiar skupia przede wszystkim młodych.

Czy współcześni Australijczycy, przyzwyczajeni do wielokulturowości, ale nielubiący afiszować się z wiarą, zezwolą przedstawicielom tych religii na wyrazistą obecność w przestrzeni publicznej? Według badań Australia Talks National Survey z 2019 r.: 60% obywateli twierdzi, że ludzie religijni powinni zachować swoje prze-



konania dla siebie. Jednak większość Australijczyków (84%) spotyka się z ludźmi innej wiary, a młodzi Aussies częściej niż starsi akceptują osoby wyrażające swoje przekonania religijne. A więc twarz australijskiej religijności razem z młodymi szybko się zmienia.

Rozmowa po powrocie

PO 22 LATACH W OZ ANNA I JAKUB WRÓCILI DO POLSKI. W swoich rodzinnych stronach niedaleko Szczecina wybudowali australijski dom z tarasem i wielkimi przeszkleniami. Życie zwolniło: ogród, wypady w cieplejsze rejony Europy, grille z sąsiadami. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie mroczne, długie zimy. Wtedy zapalają ogień w kominku i wspominają upalne Melbourne, gdy w każdą niedzielę jeździli do polskiego kościoła.

– Na te msze rodacy przybywali z najdalszych zakątków miasta – opowiada Jakub. – W kościele była kawiarenka, można było po mszy spotkać się ze znajomymi, ksiądz podchodził, z każdym pogadał.

– Wszystko społecznie – dodaje Anna. – Kobiety miały dyżury i piekły ciasta, kawę sprzedawały, pieniądze szły na parafię. Były też pikniki, polskie dania, wino, loterie, nagrody, tańce. No i ksiądz podczas ogłoszeń parafialnych zawsze nawoływał, żeby ludzie wpisywali się na grafik do sprzątania parafii, a nawet plebanii.

– Byliśmy kilka razy z ciekawości w kościele anglojęzycznym – mówi Jakub – ale to nie to samo, bo po polsku podczas modlitwy wpadamy w rytm, a po angielsku musimy się znacznie bardziej koncentrować. Ksiądz na koniec mszy zawsze powiedział, jaki był wynik meczu australijskiego futbolu, i w ogóle nie było polityki. Oni tam po kościele spotykali się na herbatę.

– W naszym kościele również nie było polityki – mówi Anna. – Z wyjątkiem sytuacji, gdy przyjeżdżali w gościnę księża z Polski.

Opowieść o walce

NAJPIERW BYŁY SZKÓŁKI NIEDZIELNE PROWADZONE przez duchownych w dni wolne od pracy – większość chłopców bowiem przejmowała zawody ojców, a dziewczynki służyły u bogatych, czekały na zamążpójście lub żyły na ulicy. Zgodnie z Aktem z 1836 roku Kościoły otrzymywały od rządu pieniądze na utrzymanie szkół. Prowadziło to do rywalizacji między wyznaniem, a tymczasem połowa dzieci nie uczyła się wcale. W 1848 r. utworzono system dualistyczny: finansowane przez państwo szkolnictwo publiczne niefaworyzujące żadnej

z religii i szkolnictwo wyznaniowe. Szkoły publiczne były krytkowane przez kler, szczególnie katolicki, i nazywane „bezbożnymi”. Natomiast wśród liberałów szkoły wyznaniowe budziły kontrowersje z powodu niedostatecznego przygotowania z przedmiotów świeckich.

Walkę o szkoły złączył dopiero rewolucyjny Akt o edukacji przyjęty przez stan Wiktorii w 1872 r., a potem stopniowo przez inne prowincje. Akty te stworzyły podstawy nowoczesnej oświaty: wolnej, obowiązkowej i świeckiej, w której religia mogła odbywać się poza normalnymi zajęciami. Szkolnictwo zostało scentralizowane i poddane opiece rządowej. A jednak w dzisiejszej Australii drugie



miejsce po szkołach państwowych, pod względem liczby uczniów, zajmują szkoły katolickie. Dlaczego?


Prof. Mews wyjaśnia:

– Patrząc historycznie, Kościół katolicki był mocno zaangażowany w utrzymanie własnego systemu szkolnictwa na poziomie podstawowym i średnim, czego nie zrobiło żadne inne wyznanie. Po długich dyskusjach w latach 60. i 70. XX w. rząd zgodził się na pomoc państwa dla szkół prywatnych. Za szkoły katolickie trzeba płacić, ale nie tak dużo jak za elitarne placówki świeckie. Sektor szkół katolickich zapewnił więc ramy społeczne, w których rozwijały się szczególnie irlandzkie i włoskie grupy

etniczne. Z biegiem czasu te katolickie szkoły zaczęto uważać w klasie średniej po prostu za przepustkę do sukcesu dla swoich dzieci.

Rozmowa z człowiekiem pustyni

POD POWIERZCHNIĄ BIAŁEJ AUSTRALII KRYJE SIĘ TA NIECHCIANA, CZARNA. Aby ją zgłębić, należałoby pomieszkać wiele lat gdzieś na pustkowiu wśród Pierwszych Narodów. Albo przynajmniej powłóczyć się po Outbacku.

Marek Tomalik mieszka w Beskidzie Małym, za oknami jego domu rozciąga się przestrzeń: pogarbiona, monotonna, trochę jak w Alpach Australijskich. Na 



 Premier Australii Scott Morrison przemawia podczas niedzielnej mszy św. w koptyjskim kościele pod wezwaniem św. Marka w Arncliffe na przedmieściach Sydney, 17 marca 2019 r. fot. Joel Carrett / EPA / PAP

ścianach aborygeńskie obrazy. Chcę się dowiedzieć od Marka, który 18 razy przejechał australijskie pustynie, napisał o Outbacku kilka książek i czuje się swoistym ambasadorem Australii, jak to jest posiedzieć obok Rdzennego. I co z tego wspólnego milczenia wynika?

– Oni nie chcą kontaktów z białymi – mówi Marek. – Podczas moich wypraw tylko kilka razy pękły lody: kiedy złapaliśmy gumę i uratowała nas przejeżdżająca tamtędy milcząca rodzina aborygeńska. Zrobiłem dla niej zakupy na stacji benzynowej i facet dopiero wtedy opowiedział, skąd pochodzi. Drugi raz, gdy szukaliśmy Góry Strzeleckiego i zapytaliśmy Rdzennych o drogę. Kiedy użyliśmy magicznego słowa „Przodek”, zaczęli nas słuchać i patykiem na piasku narysowali dokładną mapę, bo wędrówka śladami Przodka to dla nich bardzo ważna misja. Trzeci raz, gdy nad rzeką Todd poznałem aborygeńską artystkę, piekliśmy razem kangurze ogony. Czwarty raz udało mi się, nie pytaj, jakim cudem, uczestniczyć w ceremonii prowadzonej przez aborygeńską starszą.

– Jak zatem rozumiesz, czym jest dla Pierwszych Narodów *Dreaming*, czyli Śnienie? Czy to religia?

– Bardzo długo Brytyjczycy deprecjonowali wszystko, co aborygeńskie. Uznano, że ponieważ nie jest to religia Księgi, jedynie jakieś szamańskie zabobony, to trzeba je wypłenić. Dopiero w latach 40. XX w. zaczęto prowadzić systematyczne badania religioznawcze nad Śnieniem. Na Zachodzie pojawiły się wówczas środowiska zafascynowane tymi wierzeniami. Aborygeni nie nazywają tego Śnieniem czy Czasem Snu (*Dreaming, Dreamtime*), te pojęcia wprowadzili najeźdźcy z Europy. Nie mają nic wspólnego ze snem, spaniem, marzeniami sennymi. Bardziej adekwatna nazwa *Jukurrpa* pochodzi z jednego z języków ludów pustyni i jest respektowana obecnie przez większość wspólnot aborygeńskich. W dużym uproszczeniu jest to odpowiednik naszych zaświatów, w których mieszkają Aniołowie Stróże i inne sprawcze duchy o zdolnościach kreatywnych. To się bierze bardziej czuciem niż intelektem. Tak, w naszym rozumieniu to religia.

– Czy siła tych wierzeń bierze się stąd, że cała Australia usiana jest miejscami świętymi, a wiara jest tak silnie związana z przyrodą, kosmologią i przodkami totemicznymi? I że Śnienie trwa wiecznie?

– Nasz czas jest podzielony na teraźniejszość, przeszłość i przyszłość, u nich jest tylko jeden: teraźniejszy. Przodkowie, którzy tworzyli świat dawno, dawno temu, według Aborygenów dalej go tworzą, a za pomocą cere-

monii, muzycznego i tanecznego transu można wrócić do czasu Przodków. A ich święte miejsca są dla nas – profanów – niewidoczne, są częścią krajobrazu.

– W swojej ostatniej książce *9 ognisk* piszesz: „Nie będzie chyba nadużyciem, jeśli porównam przodka totemicznego do bardziej nam znanego Anioła Stróża, który nie przybiera postaci zwierzęcej, a jawi się według naszej tradycji w uskrzydłonej formie ludzkiej”. Czy porównania do wiary chrześcijańskiej to jest twój sposób rozumienia?

– Aborygen, by wieść spokojne życie, musi przestrzegać danych przez Przodków praw, odprawiać obrzędy i ceremonie ku ich czci, co jest znane i w katolicyzmie. Niedzielną wędrówkę do kościoła, a jeszcze lepiej pielgrzymkę do świętego miejsca, można przyrównać do aborygeńskiej wędrówki do świętych miejsc zwanej *walkabout* i do rytualnych tańców. Malowanie przez nich obrazów na ciałach, skałach, korze drzewnej, a nawet tych najbardziej współczesnych na płótnie jest czynnością rytualną, obrzędem i jako takie podlega wielu rygorom. Można snuć pewne analogie do pisania prawosławnych i greckokatolickich ikon zrodzonych w modlitwie i ascezie.

– Jedna z bohaterek twojej książki, aborygeńska starsza, powiedziała: „Całkiem ładnie czytasz po wierzchu, ale – przy obecnym stanie wtajemniczenia – nie sięgniesz głębiej. I tak ma być. To zabezpieczony system ochrony naszej tożsamości kulturowej, religijnej i etnicznej, czyli narodowej. Między innymi dzięki temu trwamy tu 80 tysięcy lat”. Czy biały człowiek jest w stanie wejść w tę wiarę głębiej?

– Lepiej o tym nie marzyć. Bo to jest niedostępne, na granicy niemożliwego. Na zaufanie Aborygenów trzeba sobie zapracować przez lata, i ja to szanuję. Zostawmy ich w spokoju, ale czerpmy z tego, co chcą nam powiedzieć.

Rozmowa z księdzem

NIEWIERZĄCYCH JEST DZIŚ 36% RDZENNYCH. KOŚCIÓŁ anglikański skupia najwięcej aborygeńskich wiernych, na drugim miejscu jest Kościół katolicki. To właśnie przedstawicielstwa tych dwóch wyznań były najczęściej zakładane w celu „cywilizowania dzikich” i „nawracania pogan”. Dziś wiemy, jak wielką zbrodnią były one obciążone – w Australii mówi się o „skradzionych pokoleniach” (*Stolen Generations*), niezliczonej liczbie dzieci rdzennych mieszkańców, które od pojawienia się białych do lat 70. XX w. były siłą zabierane ze swoich rodzin i wywożone na kościelne misje.

Chcę się dowiedzieć, jak dziś wygląda krzewienie chrześcijaństwa wśród Pierwszych Narodów. Dzwonię do ks. Tomasza, który od 23 lat żyje w Perth. Słyszałam, że to franciszkanin, umysł otwarty, i że ma jeepa, którym zjeździł Outback.

– Dlaczego Australia? – pytam ks. Tomasza.

– Pisałem doktorat u Tischnera, który się rozchorował. Potrzebowali kogoś na Antypodach, z podstawowym angielskim. U nikogo innego doktoratu pisać nie chciałem, więc poleciałem na koniec świata.

– Jak to jest być duchownym w kraju dosyć laickim?

– Pracuję głównie w języku polskim, to jest taka mała Polska. Od kilkunastu lat prowadzimy też msze po angielsku. I tam jest mniej więcej tak: 30% Hindusów, 30% Azjatów z innych części kontynentu, 20% z Afryki i 20% białych Australijczyków w wieku 65 plus. Tak wygląda ten Kościół australijski. Lecz ja nigdy nie byłem fanem masowego katolicyzmu, jaki jest teraz w Polsce. Wiem, że to kolos na glinianych nogach, który musi runąć. Tutaj jest o tyle zdrowsza sytuacja, że w australijskiej parafii mamy 25 tys. ludzi, a w kościele w niedzielę 150 osób. To dobrze pokazuje poziom religijności Australijczyków. Polonia się śmieje, że religia Aussich to: ocean, surfing i piłka do rugby.

– A jeździ ojciec na pustkowia?

– Teraz w czasie pandemii żyjemy w złotej klatce, możemy się poruszać tylko po stanie Australia Zachodnia, więc jeżdżę w Outback, kiedy tylko obostrzenia na to pozwalają. Zrobiłem też dwa razy Cunning Stocke Route – 2 tys. km przez pustynię z jedną osadą aborygeńską po drodze.

– Jakie ma ksiądz doświadczenia z Pierwszym Narodem?

– Kiedyś przejeżdżaliśmy przez rzeczkę, która webrała, czekaliśmy, aż opadnie, miałem czas porozmawiać z opiekunem tamtejszej wspólnoty o tym, jak powstają książki o Rdzennych. Przyjeżdżają antropolodzy, spisują, nagrywają, pojadą, a oni mówią: „Ale żeśmy im głupot nagadali”. To przerysowany i żartobliwy opis, ale rzeczywiście trudno o specjalistów do spraw aborygeńskich. Jak ktoś mieszka z nimi kilka lat, to dopiero pozna mały fragment ich kultury, bo tych narodów i języków jest wiele, a nie ma pisma, literatury. Aborygeni są w Australii niewidzialni, i tak się traktuje ich problemy.

– Jak dziś wygląda chrystianizacja Pierwszych Narodów?

– Bardzo długo na pierwszym miejscu była polityka rządowego kolonializmu. Siłą zabierano dzieci na misje. Teraz rządzący za to przepraszają, bo to było niehumanitarne. Ale misje funkcjonują nadal, daleko na tropikalnej północy, gdzie jest największe skupisko Rdzennych. Widziałem tam w kościołach katolickich rysunki w stylu prehistorycznej sztuki naskalnej Gwion Gwion, a w nich wmontowany krzyż. Miałem też okazję uczestniczyć w bierzmowaniu dzieci aborygeńskich. Biskup przyleciał samolotem, bo inaczej dotrzeć tam nie można. Rozpoczynając uroczystość, musieliśmy przejść przez bramę z liści i patyków, były dymy, które miały rozproszyć złe duchy – to prastare rytuały. W tych aborygeńskich wioskach jest zawsze mnóstwo psów i te psy rzuciły się na nas. Biskup bronił się pastorałem, śmiałyśmy się, że chociaż na to pastorał się przydaje.

– Czyli Kościół stara się przyciągać Rdzennych poprzez łączenie ich tradycji z chrześcijańską?

– Polityka misyjna Kościoła katolickiego jest taka, aby tę tradycyjną kulturę wzmacniać, a nie tak jak dawniej ubierać Aborygenów w garnitury i nawracać siłą. I jak tylko jest to możliwe, trzeba wejść w to środowisko.

– I ksiądz wchodzi?

– Jeżdżę czasem z komunią do domu opieki społecznej dla chorych Aborygenów. Istnieje grupa praktykujących chrześcijan, ale wielu jest obojętnych, zniszczonych przez nałogi, kultura rdzenna została zdewastowana, a rząd australijski, próbując ją chronić, znajduje się w błędnym kole. Na przykład organy rządowe zrobiły film *Schwytaj i ugotuj*, z którego Aborygeni mają się uczyć swoich tradycyjnych metod polowania. Albo na Matki Boskiej Zielnej miały być tradycyjne pieśni i tańce, szykowaliśmy się na to, ale młodzież aborygeńska wybrała dyskotekę. — **Z**

Imiona niektórych bohaterów zostały zmienione.

Agnieszka Burton

Dziennikarka, publikowała m.in. w „Dużym Formacie” i „Newsweeku”. Absolwentka polonistyki i Polskiej Szkoły Reportażu. Laureatka Nagrody im. Macieja Płażyńskiego za reportaż o emigracji. Żyje pomiędzy Australią i Podhalem